

siódemka



**Szkolna gazetka Zespołu Szkół nr 7 w Lublinie ul. Roztocze 14
15 października 2008 roku, nr 5**

List od redakcji

Drodzy czytelnicy!

Po długiej przerwie powracamy z nowym numerem gazetki. Mamy nadzieję, że zaskoczymy Was w tym roku szkolnym, zostawiając za sobą monotonię, a wprowadzając do gazetki nieco humoru i luzu. Jednak gazetka gazetką, a sama szkoła wita nas zupełnie odmieniona. Nie da się w końcu nie zauważyć, że ubyło miejsca na naszych skromnych korytarzach. Za wyjściem z sali idzie konieczność przebrnięcia przez tłum z pozoru znudzonych szkołą, ale na przerwie rozentuzjasmowane gawiedzi. Przejście przez schody stało się nie lada wyzwaniem, któremu nie każdy jest w stanie sprostać. W tym tłumie dostrzec możemy parę nowych twarzy, nie tylko wśród uczniów, ale i wśród nauczycieli. Nauczycieli, którzy naprawdę starają się zamienić nudne lekcje w przyjemne. Czasami nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że dostarczają nam, uczniom, wiele pozytywnych emocji. Nowy Pan historyk, Pani chemiczka, Pani od angielskiego i od niemieckiego i paru innych - wszystkich ich witamy w skromnych progach naszej kochanej szkoły. Mamy nadzieję, że ja-

koś sobie poradzą nie tylko z uspokojeniem nas i nauczeniem czegokolwiek, ale i z przejściem po tym nieszczęsnym korytarzu ;)

Ale co nowego wśród nas - uczniów? No cóż... już przebrnęliśmy przez pokazy fizyczne, które naprawdę dostarczyły nam wrażeń. Etap wyboru Samorządu i członka Młodzieżowej Rady Miasta mamy już za sobą, tak jak i testy próbne pierwszoklasistów, które wywołały małe zamieszanie. Przed nami już tylko nauka i jeszcze raz nauka... W końcu trzecioklasiści muszą jakoś przetrwać ten rok, żeby uczcić go świetnym wynikiem na wyczekiwanym teście gimnazjalnym ;)

A przed nami wszystkimi jeszcze jesień. Robi się zimno i szaro, ale niech to Was nie zniechęca, bo w naszej szkole jest ciepło, a przyjemnie może też być, ale tylko z naszą gazetką w rękach ;) Dlatego zachęcamy do lektury „Siódemki”, szczególnie tych, którzy dopiero w tym roku pojawili się w naszej szkole i nie znają jeszcze tego jak-że popularnego pisma!

**K. Wilczyńska z kl. III b
i J. Wojtaś z kl. III d**

Spis treści	
Z życia szkoły.....	2
Reportaże, wywiady.....	3
Zbiór piór.....	5
Kulturalia.....	12
Kraina śmichów.....	17

Stopka redaktorska

Katarzyna Łoś – redaktor naczelny

Klaudia Kozak, Aneta Urban, Karolina Wilczyńska, Joanna Wojtaś – dziennikarze

Marta Mocarska – skład gazetki

Z życia szkoły

Inauguracja nowego roku szkolnego

W poniedziałek 1 września uczniowie Zespołu Szkół nr 7 rozpoczęli uroczyste nowy rok szkolny. Pierwszy dzień rozpoczął się od mszy świętej w kościele pw. U. Ledóchowskiej. Następnie każda klasa spotkała się z wychowawcą, by zapoznać się z planem lekcji. Rok 2008/2009 będzie szczególny dla trzecioklasistów – pierwszy raz szkoła przeprowadzi zewnętrzny egzamin gimnazjalny. Wraz z pierwszym dzwonkiem wszyscy powrócili też do mundurków.

K. Wilczyńska, kl. III b

W krainie wyjaśnionych naukowo zjawisk

Strzały, błyski światła, cuda na kiju – jak określił owe

zjawiska jeden z uczniów – i na koniec piosenka, która stała się hitem wśród młodzieży naszej szkoły, oto w skrócie scenariusz pokazów z fizyki. Odbyły się one w połowie września w Instytucie Fizyki na UMCS-ie. Pokazy bardzo podobały się uczniom. Wszyscy z uśmiechami na twarzach wrócili do szarej rzeczywistości szkolnej, by kontynuować swoją edukację.

K. Kozak, kl. III d

Kto w Samorządzie Uczniowskim?

W poniedziałek 29 września odbyły się wybory do Samorządu Uczniowskiego Gimnazjum nr 24 w Lublinie. Nad przebiegiem wyborów czuwała opiekunka Samorządu, pani Magdalena Mecner. W wyniku głosowa-

nia został wyłoniony Samorząd w składzie: Jarosław Siegieda – przewodniczący, Michał Jarosz – zastępca przewodniczącego oraz Paweł Górniak i Klaudia Zawirska, którzy mają zająć się prowadzeniem szkolnej kroniki.

**K. Łoś, kl. III d
i A. Urban, kl. II d**

Reportaże, wywiady

Mówią o mnie: człowiek z pasją

Hobby jest tematem, na który każdy z nas może się wypowiedzieć. Chyba nie ma człowieka bez pasji, nawet tej najdrobniejszej. Dla każdego to pojęcie może być czymś innym – dla jednych jest formą spędzania wolnego czasu, lekiem na nudę czy tymczasowym zajęciem, inni natomiast wkładają w pasję całe serce, duszę i każdą chwilę.

Moja historia zaczęła się od miłości do czworonogów. Zawsze kochałam zwierzęta, ale długo nie mogłam mieć psa czy kota, ponieważ mieszkałam w bloku. Siedem lat temu wraz z koleżanką pojechałam do stajni pooglądać konie. Nie przypuszczałam, jak wiele zmieni to w moim życiu. Miałam okazję, by na chwilę dotknąć konia, chyba po raz pierwszy i od razu pokochałam te zwierzęta. Od tamtej pory każdy weekend spędzałam w stajni. Z czasem jazdy przekształciły się w

treningi sportowe i starty w zawodach skokowych. Konkursy, w jakich brałam udział, można policzyć na palcach jednej ręki, ale mimo to wiele mnie nauczyły. Jeździłam wtedy na Estronie zwanym Siwym, którego nikt nie lubił. Rok temu w wakacje nasza sekcja skokowa rozpadła się i każdy odszedł w swoją stronę. W tym samym czasie znajomy wystawił na sprzedaż klacz. Pojechaliśmy z mamą ją obejrzeć. Przywitała nas mała, niepozorna gniadosza, z oczami zakrytymi grzywką i szukającymi smakolewków chrapkami. Pokochałam ją od razu. Po wielu wyrzeczeniach i obietnicach 24 X 2007 roku dostałam konia.

Początki były trudne – mnóstwo łez i złości, operacja, choroby nóg, złośliwe docinki i niemiłe komentarze. Wszyscy radzili mi sprzedać nerwusa, bo taka okazała się być Iskra naprawdę. Radzono mi kupić spokojnego konia i nie użerać się z tym „Osłem” – taki przydomek

dostała. Sama zaczęłam o tym myśleć, ale już ją pokochałam – wredną, humorzystą i nieznosną. W marcu 2008 roku przeniosłyśmy się do innego klubu, co okazało się strzałem w dziesiątkę. W nowym miejscu poznałam wielu wspaniałych ludzi o zupełnie innym podejściu do koni niż to, z czym spotykałam się do tej pory. Rozpoczęłyśmy też jazdy z trenerem. Pomogło nam to odnaleźć wspólny język. Okazało się też, że trener zna Siwego. Powiedział, że to trudny koń i bardzo go nie lubi. Był bardzo zdziwiony, kiedy

dowiedział się że startowałam na nim w zawodach i raz wygraliśmy konkurs. Teraz, mimo że Iskra potrafi dać się we znaki, nie zamieniłabym jej na żadnego innego konia. Często, kiedy jest ładna pogoda, wyjeżdżamy z koleżanką na spacerki konne po okolicy.

Ta klaczka pomogła mi zrozumieć konie i „wyleczyła” ze złych nawyków, jakich nauczył mnie Siwy. Jestem bardziej wyrozumiała dla niej i spokojniejsza.

f.

Zbiór piór potyczki młodych z literaturą

Criminal with a feminine touch

(Just touch - everything else done by my imagination)

Mike Spoor left the building. Warm rays of the sun touched his face. He was dazed by May's sun. The weather was really good. Detective was standing in the front of Police Department. He lit a cigarette. Smoke surrounded his face. [What about our environment?] Something in his head told him: *Have to go to the factory!*

Animated light bulb lit above his head. He started looking for black Jeep Grand Cherokee. He found it, speed up a little and finally got to the car. Police officer was already waiting for him:

-*Good afternoon. I'm John Frustrante.*

-*Mike Spoor. How do you do?*

-*Nice to meet you. Where do you want to go?*

-*Can you give me a lift to McMillan's factory at Lexington Road?*

-*Ok, no problem. By the way, here's my card. Call me up when you want me to drive you somewhere.*

-Thank you. I'll call you later of course.

[During the drive they were talking]

The car stopped at Lexington Road. They shook their hands and Mike Spoor got out from the car. The witness was waiting outside. They started a conversation. They were talking and talking. [I'm not going to tell you what was it about 'cause I'm saving paper.] The most important was when McMillan, which is obvious, started telling story titled 'Everything from the beginning':

I had a refitting of the building. I was repainting walls, changing décor of the offices and other things like that. Everything was done and I came here. Maybe it was done but not good. The walls had been painted and I felt dust in the air. I decided to ventilate all the rooms, offices, everything. That would be good at all. When everything was cleared up I told my labourers that work was waiting. They decided to come on 22nd April. I agreed. Now the main of the story: 22nd came. I went to the factory at about 5 a. m. to check everything again and to classify important documents. As the Commander told you everything was perfect until I

entered a room with body. Maybe I will show you. Follow me'

They went upstairs. Mike Spoor was penetrating all the stuff himself. There was nothing M. McMillan could have hidden. Detective observed him and saw him a little bit stiff with hands shaking a little. He really wanted to solve the mystery. Meanwhile they reached to the charming room...[Why am I writing 'reached'? That sounds like charming room was the North Pole. Don't worry. It was about 20 meters from one place to another. See???)]

The 'Body's Room' was numbered 6. [I have to explain that the name of the room wasn't my idea. That's our quick-witted detective's idea. He wanted me to write something like that.]

They ingressed the room. Everything was intact as McMillan had told. Clothes were on the floor. One wall was messy because of blood. The shape of the body was made on the floor with wide adhesive tape. There were no fingerprints or any other clues and footsteps. Other local police officers had checked it. There was a desk, some cupboards and a sofa in the room. That's all about furniture. At first, our witness started talking nonsense that clothes lying on the floor was a

sign that there was a fight and other things like that.

[Martin McMillan has to write manual titled: *'How to end up an investigation'*. He was badly affected by films with Clint Eastwood. Mike didn't tell him to shut up 'cause he became more well - behaved from the moment I had shouted at him which was at the beginning.]

He didn't really wanted to hear Martin's voice so he concentrated on the work. He started from the desk by opening up the first drawers. [Guess what! There was a pair of white gloves!] He took them and started watching them in the sun to find anything strange.

-Ekhm. Oh! What an idiot! I was looking for them! I didn't check if they are were. Finally I got them! What a relief!

[Hmmm... maybe they weren't those gloves, which helped him in killing that man without leaving any fingerprints. As you look at Martin McMillan those white gloves aren't anything unusual at all. I'm not a Karl Lagerfeld or someone like him but if yellow stripped trousers matches to brown cardigan with orange tie and white shoes from Lacoste I'm strawberry. As I am strawberry I'll go to yoghurt Jogobella, what a career! Have to come back to

Earth. I've got to check where I have stopped the story. Wait a second. Oh... the discussion about white gloves.]

- Here we are talking away and meanwhile time flies by.

Martin took gloves and left. Mike noted everything down (after inspection the of course). When he saw those white gloves he barely knew his name! Everything will be clear. I'm sure I can rely on myself. Our New Yorker has taken telephone numbers, names and addresses of Mc-Millan's labourers to try to find them as soon as possible.

He left the building and promised all those people an examination. They were very happy and excited. As good citizens they told him that wouldn't ran away. It doesn't really matter. Anyway, Mike Spoor called John Fruscianta up and asked him if he was giving him a lift. After 10 maybe 15 minutes of waiting and smoking our detective was sitting comfortably in the car. They were talking just about nothing.

-What am I supposed to do?

-I've got an idea. Can you give me those telephone numbers? You have to interview them.

be continued...

by Kejt Moss

Ukrywając się za każ- dym zakrętem życia, czyli kryminal z nutą samotności.

Mike opuścił budynek. Jego twarz dotknęły ciepłe promienie słońca. Czuł się odurzony. Pogoda była piękna. Detektyw stał przed budynkiem Departamentu Policji, obserwując zatłoczone ulice. Zapalił papierosa, dym otoczył jego twarz. Ciekawe, co na to Greenpeace? Jego sumienie przypomniało, że może warto by pojechać do fabryki. Gdybyśmy tylko oglądali produkcję Walta Disney'a, z pewnością ujrzelibyśmy animowaną żarówkę lśniąca bezkarnie nad głową Mike'a. Począł się rozglądać, aż w końcu dostrzegł czarnego Jepa Grand Cheroke wraz z oficerem policji za kierownicą. Przyspieszył, odrzucając niedopałek na bok. Z gracją zasiadł na siedzeniu pasażera, nie mówiąc słowa. Lekko zaskoczony policjant wpatrywał się tępo, aż w końcu, przypominając sobie znaną formułkę, powiedział:

- Witam. John Frusciante.

-Mike Spoor. Miło mi.

John Frusciante był już poinformowany co i jak. Bez zbędnych ceregieli ruszył do fabryki na Lexington Avenue. Wręczył naszemu bohaterowi wizytówkę, bar-

dzo elegancką zresztą, nie powiem.

Kiedy zjawili się pod fabryką, pożegnali się stanowczym uściskiem dłoni, a Mike Spoor wysiadł. Martin McMillan czekał już przed budynkiem. Był wyraźnie zdenerwowany, przygryzał wargę. Spoglądał na właściciela fabryki z wewnętrznym uśmiechem i lekko uniesioną brwią, lewą bodajże. Nasz detektyw postanowił nie trzymać Martina w niepewności i natychmiast wziął go w krzyżowy ogień pytań. Nie wiem dokładnie, o czym była ta rozmowa, ale można się domyślić, że padły dość rutynowe pytania. Najważniejsze przyszło wtedy, gdy Martin McMillan począł snuć opowieść o tym, jak to było od początku. Nie było to jakieś szczególne „dawno, dawno temu...”, ale i tym trzeba się zadowolić. Detektyw nie dowiedział się wiele więcej od tego, co dostał w teczce. Remont. Pracownicy na zwolnieniu. Potem próba doprowadzenia dokumentacji do porządku. Ostateczna kontrola w dniu, kiedy firma znów miała ruszyć pełną parą... Jednak remont nie obył się bez niespodzianek. W jednym z biur Martin odnalazł ciało. Niby nic, a jednak. Nie wszystkie historie kończą się „happy endem”. Mike poprosił o pokazanie pokoju. Ruszyli na

górze po schodach. Detektyw pokonał dziarsko kilka stopni, natomiast jego obiekt zainteresowania nie emanował specjalnym optymizmem ani wigorem. Doświadczony Mike Spoor penetrował wszystko dokładnie swoim wzrokiem. Zdawało się, że nic nie powstrzyma go od odkrycia prawdy. Dotarli. Ileż to się człowiek musi namęczyć, żeby pokonać parę stopni. Biuro, w którym znaleziono ciało, miało przywieszoną złotą cyfrę 6 na drzwiach. Znajdowało się na końcu korytarza, tym najbardziej mrocznym. Martin przepchał się do drzwi, przekręcił klucz i nacisnął klamkę. Weszli. Wszystko zdawało się być w takim stanie, w jakim pozostawił to wszystko morderca. Może oprócz kilku cyferek na podłodze. Ubrania na podłodze, żadnych śladów, odcisków palców. Mike, oglądając gabinet, rozmyślał. Meble, kwiatki, niby kolorowo, można by pomyśleć, że McMillan ma całkiem niezły postmodernistyczny gust, gdyby nie te plamy krwi na ścianie. Jeszcze tylko kontur ciała wyklejony na podłodze taśmą klejącą i cały materiał dowodowy dotyczący tej sprawy. Martin tępo wyglądał przez okno, podczas gdy Mike Spoor zajął się pracą. Potem właściciel naszego obecnego miejsca przebywania bąknął coś na temat swojej teorii

dotyczącej przestępstwa. Detektyw uśmiechnął się tylko w duchu, bo doskonale wiedział, że Martin był pod złym wpływem filmów z Clintem Eastwoodem. Śledczy (choć to nie pasuje do Mike'a). Zaczął przeglądać szuflady. Otworzył górną szufladę biurka. Co znalazł? Parę białych rękawiczek. Wyjął je i zaczął uważnie oglądać pod słońce. Wtem Martin McMillan zerwał się na równe nogi (siedział na kanapie) i omal nie rzucił się na detektywa, zdyszany głosem mówiąc: „Szukam ich i szukam. Nie sprawdziłem, czy są tutaj. Co za ulga!” Nie myślcie sobie, że te rękawiczki to jakiś dowód zbrodni. Niekoniecznie. Kiedy patrzę na właściciela fabryki na 13Lexington Avenue, białe rękawiczki to tylko uzupełnienie i tak już interesującego stroju. Przyznajcie, że białe rękawiczki są najlepszym dopełnieniem stroju w postaci żółtych prążkowanych spodni wraz z brązowym swetrem w połączeniu z różową koszulą i pomarańczowym krawatem. Grzechem byłoby się nie zgodzić. Martin zabrał rękawiczki, Mike zanotował wszystko, co udało mu się zauważyć, zebrał numery telefonów i adresy pracowników i wyszedł. Kiedy opuścił budynek fabryki, John Frusciante był już przed budynkiem. Nie wiem, kie-

dy zdążył do niego zatelefonować, ale cóż nie można wiedzieć wszystkiego.

cdn.

Kasia Łoś, kl. III d

2 godziny

Niniejsze opowiadanie dedykuję Magdzie Garczyńskiej, bez której nie powstałoby ono. Jednocześnie zaświadczam, że wszelaka zbieżność imion, nazwisk, miejsc i/lub zdarzeń jest zupełnie przypadkowa i wynika wyłącznie z mojego sławetnego uporu i mej stanowczości.

Dzień ten zaczął się zwyczajnie. Nic nie zapowiadało, że 20 maja miał być jakimś szczególnym dniem dla Magdy Libarż, dniem, który tę historię rozpoczyna.

Słońce leniwie wstało około 5 nad ranem, co Magda wiedziała jedynie z wczorajszej prognozy pogody, bowiem do rannych ptaszków absolutnie nie należała. Kiedy jej komórka zaalarmowała głośnym „biiip – biiip”, że pora wstać z łóżka, dziewczyna niechętnie wystawiła spod kołdry lewą stopę i najwolniej jak potrafiła, opuściła ją na dywan. Bez pośpiechu zaczęła poranny rytuał, co jak łatwo się domyślić, zaowocowało zbyt późnym wyjściem z domu. Za dziesięć ósma rzuciła krótkie

„Cześć!” i wyszła z mieszkania. Zła na siebie i na nieubłagalny upływ czasu (dlaczego nie można go czasem po prostu zatrzymać?) szybkim krokiem pokonywała kolejne metry starannie ułożonego chodnika. Mijała właśnie samoobsługowy, w którym bez problemu można było zaopatrzyć się we wszelakie artykuły imprezowe bez konieczności udzielania odpowiedzi na niewygodne pytania, kiedy spostrzegła, że idzie za nią dwóch dorosłych mężczyzn wyglądających mocno „nie teges”. Obaj ubrani byli w czarne płaszcze, okulary przeciwsłoneczne i kapelusze, a jeden z nich dodatkowo trzymał w ręku mały przedmiot przypominający telefon komórkowy. Magdzie od razu przyszła na myśl jakaś akcja podobna do tych, które przeprowadzali bohaterowie pochłanianych przez nią thrillerów. Znajdowali się w odległości około 40 metrów od niej, więc ciężko jej było zauważyć cokolwiek innego, jednak coraz bardziej ów tajemniczy mały przedmiot zaczynał jej się kojarzyć z walkie – talkie używanym przez wszelkiego rodzaju agentów do przekazywania sobie wszelkiego rodzaju wiadomości. Mimo wczesnej pory – z reguły nie porywa się przecież ludzi o 8 rano we wtorki – Magda czuła dziwny niepokój. W ostatniej

chwili weszła do sklepu. Od razu udała się na pieczywo, gdzie kłębiło się najwięcej ludzi, włożyła bluzę do plecaka, zdjęła z nadgarstka gumkę do włosów, czesząc się pośpiesznie w kucyk, i nałożyła ciemne okulary. Zniknęła między regałami, modląc się, by ucieczka się udała, lecz z wrodzonej przezorności skierowała się na dłuższą, ale bardziej uczęszczaną drogę. „I tak się spóźnię!” – pomyślała i dyskretnie obejrzała się za siebie. Nic. Nikogo, kto przypominałby tamtą parę. „Jednak, jeśli ktoś faktycznie chciałby mnie śledzić, to nie wysyłałby aż tak charakterystycznych postaci. Chyba że chcą mnie zastraszyć, ale czym ja się komuś aż tak naraziłam?” – zastanawiała się, idąc już nieco wolniej. Nagle kilkanaście metrów dalej wyłowiła z tłumu Julię – przyjaciółkę z równoległej klasy – i zawołała ją po imieniu. Dziewczyna odwróciła się i poczekała na Magdę.

- Cześć! Całe wieki nie gadałyśmy! No tak, od wczoraj wieczorem. Co Ty tak późno? Zwykle chodzisz jak zegarek. Magda przypatrywała się mijającym ich ludziom jeszcze przez krótką chwilę, po czym powiedziała:

- Może to zabrzmie dziwnie i może mam urojenia, i może naczytałam się za dużo krymina-

łów, ale przez pół drogi ktoś mnie śledził. Dwóch facetów spowitych w czerń od stóp do głów z kamiennymi twarzami zawodowców.

- Śledzili? Ciebie? Jesteś pewna? – Julię zszokowały usłyszane wiadomości.

- Julia, znasz mnie. Czasem mam skłonności paranoiczne, ale mówię serio i bez popadania w przesadę. Wyraźnie szli za mną aż do „Merkurego”, gdzie ich zgubiłam. Aczkolwiek nie wiem kto, po co, dlaczego i co mam dalej robić – roztrzęsiony głos Magdy brzmiał jak szarpane struny.

- Nie powiem Ci, żebyś się uspokoiła, bo to najdurniejszy tekst, jaki można palnąć w tej sytuacji, ale na Twoim miejscu wsiadłabym w 20, podjechała dwa przystanki i poszła prosto do domu, wybierając najbardziej tłoczne alejki.

cdn.

Karolina Wilczyńska, kl. III b

Co to za świat, w którym nikomu ufać nie możesz?

Czymże są udawane uśmiechy na twarzach twoich bliskich?

Bez żadnego celu brniesz przez życie,

co chwilę padając, szlochając się zanosząc.

Nikt cię nie rozumie.

Pytasz: „Czemu właśnie ja?”

Pozostanie nierozwiązana zagadka.

Żadnych wskazówek,

A tym bardziej jakichkolwiek odpowiedzi.

Jesteś artysta - człowiek zapominiany,

bez prawa do pamięci ludzkiej.

Piszesz. Piszesz...

Jedynie, co dostajesz, to fałszerstwa, kłamstwa.

Brak choćby najmniejszego zainteresowania.

Mijasz ludzi szczęśliwych.

Dlaczego nie jesteś taki jak oni?

Poznałeś świat i boisz się cudzego zdania.

Opinii na temat twojej twórczości, twoich uczuć.

Brniesz przez życie, tkwiąc w swym własnym świecie – małym, przytulnym, smutnym bez granic...

Aż nastanie moment, kiedy się obudzisz

i spojrzysz w okno szarej rzeczywistości.

NN, kl. III c

Kulturalia

„Przebudzenie”

– nie tylko dla

miłośników horrorów.

„Żyjemy wśród zamętu i braku sentymentu. Tu sztuczny śmiech, tam znów sztuczne łzy. Obluda, fałsz, to są życia gry” - jak śpiewał Mieczysław Fogg. Słowa tej piosenki niemal idealnie opisują rozterki głównego bohatera oraz zasady, jakimi rządzi się świat i sposób, w jaki inni ludzie nawzajem się traktują. Mowa o głównym bohaterze thrillera „Przebudzenie”, do któ-

rego scenariusz napisał Joby Harold.

Jest to opowieść o tym, że w obliczu choroby, a nawet śmierci, dla człowieka nieważna staje się pozycja społeczna czy stan konta, historia o tym, że osoby, którym ufamy bez granic, mogą nas oszukiwać bez skrpułów, a tym, do których nie mieliśmy pełnego zaufania, możemy zawdzięczać życie.

Clay (Hayden Christensen) to młody, pełen perspektyw na przyszłość i wiary w siebie młody człowiek. Ma narzeczoną, Sam (Jessica Alba), którą bezgranicznie kocha i trochę nadopie-

kuńczą i zaborczą, ale ukochaną matkę, Lilith (Lena Olin), która nie akceptuje związku Claya ze zwyczajną dziewczyną, jaką jest Sam. Jediną przeszkodą, która może stanąć na drodze do szczęścia Claya, to ciężka choroba serca. Zaś jedynym ratunkiem jest transplantacja, którą ma wykonać przyjaciel głównego bohatera – Jack (Terrence Howard). Mimo że Jack był już trzy razy oskarżony o błąd w sztuce lekarskiej, Clay bezgranicznie mu ufa.

Fakty są takie: co roku około dwudziestu milionów pacjentów jest poddawanych znieczuleniu ogólnemu. Trzydzieści tysięcy z nich budzi się podczas operacji, czuje każdy ruch skalpela oraz słyszy wszystko, co dzieje się na sali operacyjnej, jednak z powodu paraliżu całego ciała nie może dać najmniejszego znaku o swoim obecnym stanie. Zjawisko to, zwane powrotem świadomości, jest niestety tuszowane przez polskie media. Gdy jednak wpisujemy tę definicję w amerykańską wyszukiwarkę internetową, kieruje nas ona bezpośrednio na strony opisujące ten stan oraz informujące o organizacjach pomagających osobom poszkodowanym. Bohater filmu jest wyjątkowy i staje się mimowolnym świadkiem swojej operacji oraz zamachu na swoje życie.

W mojej opinii film zawiera sceny chwilami wstrzymujące bicie serca oraz takie, gdy otwieramy oczy ze zdziwienia. Niespodziewanie dobra gra aktorska stanowi atut filmowego obrazu. Aktorzy wiarygodnie potrafią ukazać uczucia bohaterów. Dzięki temu jesteśmy w stanie sobie wyobrazić ogromny, trudny do opisania ból, strach, zawód spowodowany ludzkimi kłamstwami oraz kryzys młodych kochanków i nadgorliwej matki. Film na szczęście nie jest jednym z tych drastycznych, pełnych krwi horrorów, w którym kwintesencją gry aktorskiej jest odcinanie potworom lub przeciwnikom głów. Zawiera głębszą fabułę oraz wiele niespodziewanych zwrotów akcji. Bardzo serdecznie go polecam.

Aneta Urban, kl. II d
Reggae –
trochę muzycznej
egzotyki

Reggae to styl we współczesnej muzyce rozrywkowej, który wywodzi się z Jamajki. Głównie znany jest on w środowisku ludzi Rasta (wyznawców ruchu Rastafari). Historia tej formy sięga czasów afrykańskiego niewolnictwa, a swój największy rozwój przeżywała w latach 50-ych oraz w momencie uzyskania

przez Jamajkę niepodległości w 1962 roku. W muzyce tej można dostrzec wpływy różnych stylów, takich jak: samba, salsa, ska, ragga czy blues. Samo słowo 'reggae' ma bliżej niewyjaśnione znaczenie. Być może wywodzi się od nazwy plemienia zamieszkującego jezioro Tanganika. Bob Marley, czyli jeden z najsłynniejszych jamajskich muzyków twierdził zaś, że to słowo ma hiszpańskie pochodzenie i oznacza 'króla muzyki'.

Rastafari, czyli ruch, o którym wcześniej wspomniałam, jest tylko kierunkiem, a samo reggae jego środkiem przekazu. Muzyka reggae jest nieodłącznie związana z brzmieniem, które ma wymiar zarówno estetyczny, jak i kulturowy. Z problemem brzmienia wiąże się to, co jest określane mianem przekazu, czyli taki rodzaj słów, które mocą swojego brzmienia mogą wywoływać przeobrażenia w postrzeganiu otaczającego nas świata. Większość tekstów mówi, o tym, jak żyć, by nie pogrążyć się w „babilońskim” świecie. Pokój, honor i miłość są to główne hasła, jakimi wykonawcy muzyki posługują się w życiu. Soundsystemy (grupy DJ-ów współpracujących ze sobą) próbują pokazać, jak bardzo zatracamy się w świecie pogoni za pieniędzmi, świecie nie-

tolerancyjnym i złym. Przyjemne dla ucha piosenki, te rytmiczne i te spokojne mają przesłanie, które mówi o tym, że alkohol i narkotyki tylko oglupiają umysł i są wymysłem Babilonu (w rastafariańskiej ideologii symbolu zepsucia, upadku zasad, podziału na lepszych i gorszych oraz pogoni za sławą, władzą i pieniędzmi).

We współczesnym świecie termin 'reggae' kojarzony jest z paleniem marihuany. Otóż nie każdy, kto słucha tego rodzaju muzyki, sięga po marihuanę. Jest ona popularna głównie w środowisku ludzi, którzy wyznają religię Rastafari, gdyż ma dla nich szczególne znaczenie. To przy paleniu jej odprowadzane są msze i rytuały związane z tą religią. Rastafarianie usprawiedliwiają się, że Jah (Bóg) pozwolił im na palenie marihuany. Uważają również, iż pod jej wpływem mogą bardziej czcić Pana, oddawać mu większy hołd i lepiej go poczuć. W rastafariańskiej biblii marihuana opisana jest jako „drzewo mądrości”, a przez ludzi Rasta nazywana jest ziołem mądrości. Rastafarianie nie zachęcają jednak do jej palenia, głosząc, iż nie może być sposobem na rozwiązywanie problemów.

Dready - to symbol kojarzony z reggae. Są to zwalkowane, sznurkowate włosy, które

mają wyglądać jak lwia grzywa, a ich właściciel ma sprawiać wrażenie groźnego, budzącego strach. Przeciwnik, którego napotka na swej drodze do wolności, ma się go bać. Kiedy jednak zamiary Rastamana są pokojowe, ukrywa je pod trójkolorowym beretem. Podobnie jak ortodoksyjni Żydzi, Rastafarianie wierzą, iż włosów na ciele nie wolno tykać nożem, bo można w ten sposób stracić swoją moc, dlatego zawiązują je w dready.

Trzy kolory: czerwony, żółty i zielony są bardzo popularne nie tylko w rastafariańskim środowisku. Można je zobaczyć na ubraniach, a nawet na przedmiotach codziennego użytku. Mało ludzi wie jednak, co one tak naprawdę oznaczają. Otóż są to barwy flagi Etiopii. I nie powinny być używane tak po prostu. Mają one szczególne znaczenie. Zielony symbolizuje ląd Afrykański, którego spokój zniszczyła kolonizacja, żółty to złoto zagarnięte przez kolonistów, a czerwony - krew przelana podczas walki z najeźdźcą.

Do najpopularniejszych soundsystemów i wykonawców reggae czy dancehall należą m.in.: Bob Marley i jego zespół "The Wailing Wailers", Burning Spear, Damian Marley(syn Boba), Gentleman, Sean Paul,

Shaggy, Yellowman oraz z polskich: Bass Medium Trinity(Marika, Mr. Frenchman, ABsektor), Bas Tajpan, East West Rokers(Ras Luta, Grizzlee, Cheeba, Jahlaptop), Habakuk czy Junior Stress pochodzący z Lublina. Najbliższe koncerty reggae w Lublinie odbędą się: 4 października – Habakuk (klub Graffiti) oraz 27 października - Reggae Festival(LSM).

**przygotowała Joanna
Wojtaś, kl. III d**

Robert Kubica – mistrz F1



Robert Kubica (ur. 7 grudnia 1984 w Krakowie). Jest kierowcą zespołu BMW Sauber w Formule 1. Kubica jest pierwszym w historii Polakiem startującym w Formule 1 oraz pierwszym Pola-

kiem, który stanął na najwyższym stopniu podium podczas Grand Prix Formuły 1.

Przed Formułą 1

Kubica zaczynał karierę od gokartów, pierwszy raz usiadł za jego kierownicą w wieku 6 lat, cztery lata później był już mistrzem Polski juniorów. W wieku 13 lat wyjechał do Włoch, aby rozwijać swój talent. W 1998 roku został juniorskim mistrzem Włoch i wicemistrzem Europy, wygrał też prestiżowe zawody w Monako. Sezon 2005 rozpoczął jako zawodnik Formuły World Series by Renault. Konsekwentna i równa jazda przez cały sezon zaowocowała tytułem mistrzowskim. 2 października 2005 w wyścigu na torze w portugalskim Estoril zajął 2. miejsce i zapewnił sobie zwycięstwo w klasyfikacji generalnej kierowców. W 2005 r. wziął udział także w prestiżowym Grand Prix Makao, które uznawane jest za nieoficjalne mistrzostwa świata Formuły 3. Jadąc w uznanym brytyjskim zespole Carlin Motorsport używając silnika Hondy zajął drugą pozycję.

Formuła 1

1 grudnia 2005 r. wziął udział w testach stajni Renault. 20 grudnia podpisanie kontraktu z polskim kierowcą ogłosiła stajnia BMW Sauber. Kubica został trzecim kierowcą tego zespołu w sezonie 2006. Głównym jego zadaniem było uczestniczenie w testach bolidów BMW-Sauber, pełnił także funkcje trzeciego kierowcy podczas piątkowych, oficjalnych treningów przed wszystkimi wyścigami Grand Prix sezonu 2006. Pierwsze kilometry jako kierowca testowy stajni F1 Polak przejechał podczas testów na torze Catalunya w Barcelone 25 stycznia 2006 r. Przed Grand Prix Węgier zespół poinformował, że Jacques Villeneuve nie może startować w wyścigu z powodu wypadku, który miał miejsce kilka dni wcześniej. 6 sierpnia 2006 debiutujący na torze Hungaroring Kubica zajął 7. miejsce. Po zakończeniu wyścigu bolid Kubicy został zważony i okazało się, że był on o 2 kilogramy za lekki (598 kg), przez co Kubica został zdyskwalifikowany. Pierwszą ogłoszoną przyczyną niedowagi było nadmierne zużycie opon, które straciły na swojej masie 5 kg, jednak badania wykonane przez zespół BMW Sauber wykazały, że w bo-

lidzie Roberta Kubicy uszkodzona została gaśnica i w czasie wyścigu opróżniła się przez co masa bolidu spadła o brakujące 2 kilogramy. Następnego dnia ogłoszono wiadomość, że Jacques Villeneuve rozwiązał kontrakt z zespołem za porozumieniem stron. Od tej pory Kubica uczestniczy w rajdach F1, zajmując wysokie pozycje. W klasyfikacji generalnej mistrzostw zajmuje 3. miejsce, tuż za Hamiltonem i Massą. Wywalczył również trzecią pozycję dla swego zespołu, plasując się za McLarenem i Ferrari.

**przygotował
Konrad Szymczyk, kl. II d**

W krainie śmichów

Siewcy wiedzy okiem uczniów

Nasz drogi, umiłowany w Panu, ksiądz Mariusz Kruk. Jak widać, wyeksponowane zostały jego okulary – majstersztyk ułatwiający odnajdywanie dobra w nie zawsze świętej społeczności szkolnej. A zaiste wymaga to niezwykle wnikliwego spojrzenia. Rysu-

nek pokazuje księdza takim, jakim jest na co dzień – miłym i przyjaznym człowiekiem.

